

Jankesi wracają do domu

2 czerwca 2022

Pamiętacie państwo, jak prezydent Biden zarzekał się, że na Ukrainie nie ma żadnych amerykańskich żołnierzy? No to właśnie, ci żołnierze, których tam nie było zaczęli wracać do domu. Można odnieść wrażenie, że raczej na tarczy niż z tarczą, gdyż swoimi wrażeniami z pobytu na dzikich polach podzielili się z dziennikarzami „The Washington Post”.

Najstarszy amerykański dziennik w wydaniu z 28 maj zamieścił artykuł pod wielo mówiącym tytułem [„Ukraine war volunteers are coming home, reckoning with difficult fight”](#). Opowiada on o duchowych katuszach przeżywanych przez amerykańskich „ochotników” (to takie eufemistyczne określenie najemników), którzy pojechali sobie powojować na Ukrainę. Miała być piękna męska przygoda w obronie wolności i demokracji... Niestety w warunkach środkowoeuropejskich zakończyła się mało elegancko.

Nie dość, że w opinii dzielnych żołnierzy Fortuny na Ukrainie panuje okrutny bajzel, to jeszcze można oberwać kulkę, gdyż dziwnym trafem Rosjanie strzelają na równi do miejscowych, jak i zagranicznych „war volunteers”. „W wywiadach dla »The Washington Post« zagraniczni bojownicy ze Stanów Zjednoczonych i innych krajów opisywali rażące rozbieżności między tym, czego spodziewali się po wojnie, a tym, czego doświadczyli. – czytamy w tekście – Wspominali, że szli do bitwy z niedostatecznym wyposażeniem i przewagą broni”.

Dalej robi się jeszcze bardziej dramatycznie. „Dla niektórych punkt zwrotny nastąpił pod koniec kwietnia, kiedy 22-letni Willy Joseph Cancel, inny weteran piechoty morskiej, zginął w walce na północny zachód od Mikołajowa, regionu, w którym doszło do okrutnej przemocy, gdy rosyjscy dowódcy próbowali poszerzyć zdobycze terytorialne. Pełne okoliczności śmierci Cancela pozostają tajemnicą, a jego ciało nie zostało odzyskane” – napisali dziennikarze „The Washington Post”.

Faktycznie dziwna sprawa – jakiś żołnierz dostał kulę na wojnie. Nie ma się z czego cieszyć, ale nie ma też co płakać, w końcu chcącemu nie dzieje się krzywda. Tym bardziej jednak nie ma się czemu dziwić. Śmierć na polu walki jest elementem ryzyka zawodowego żołnierza. Tym bardziej najemnika.

Podobnych kwiatków jest w przedmiotowym tekście więcej. Spod rażącego infantylizmu i prymitywnego amerykańskiego prometeizmu bogato zdobionego prodemokratyczną i prawocześniczą ornamentyką wyłania się jednak ponury obraz. Obraz swoistej „kuchni” działania mocarstwa, które bezwzględnie realizuje swoje interesy, bez wahania stosując brudne triki i równie lekko poświęcając pionki na globalnej szachownicy. Nic dziwnego. Tak robią mocarstwa, nie ma co obrażać się na rzeczywistość.

Pamiętajmy jednak o tym, gdy następnym razem ktoś będzie próbował nakłonić nas do jakichkolwiek poświęceń w imię „wspólnych wartości”. Nie ma żadnych wspólnych wartości. Bywają tylko wspólne interesy. Od czasu do czasu.

Autorstwo: Przemysław Piasta

Na podstawie: WashingtonPost.com

Źródło: MyslPolska.info